

Błażej Gębura: Piąty z Cambridge

Ujawnienie istnienia Piątki z Cambridge było dla Brytyjczyków ogromnym szokiem. Z tego powodu całą literaturę na jej temat można traktować wręcz jako wyraz tęsknoty za możliwością anulowania tego epizodu współczesnej historii Albionu. Nie inaczej jest z książką Philippsa, w której między wierszami można odczytać pytanie: jak to było możliwe? – pisze Błażej Gębura o książce Rolanda Philippsa „A Spy Named Orphan”.

Donald Maclean, ukąszony komunizmem podczas studiów w Cambridge, planował zamieszkać w ZSRR i pracować jako nauczyciel języka, gdyż był przekonany, że „światowa rewolucja dokona się po angielsku”. Zaś tematem swojego doktoratu chciał uczynić marksistowską analizę poglądów Jana Kalwina. Jednak zamiast tego zgłosił się do Foreign Office, brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ta decyzja zaowocowała błyskotliwą karierą, znaczną pobytami na placówkach w Paryżu, Waszyngtonie i Kairze, choć najważniejszym miastem dla Macleana była bez wątpienia Moskwa, której służył przez całe swoje dorosłe życie.

Obok Kima Philby’ego, Anthony’ego Blunta, Guya Burgessa i Johna Cairncrossa współtworzył bowiem tzw. Piątkę z Cambridge, siatkę szpiegowską zmontowaną w latach trzydziestych przez NKWD, która zadała Wielkiej Brytanii niepowetowane straty w trakcie zimnej wojny. Kreml przyjął genialne założenie, że warto zwerbować najbardziej

wyróżniających się studentów, którzy po ukończeniu uniwersytetu z pewnością zrobią karierę w administracji rządowej Zjednoczonego Królestwa. W pełni sprawdziło się ono w odniesieniu do Macleana. Gdyby nie fakt, że jego uwikłanie wyszło na jaw, z pewnością zostałby on w końcu co najmniej ambasadorem, jeśli nie nawet szefem Foreign Office.

Zagadkę Macleana, za pomocą ujawnionych w 2015 roku akt MI5, w książce A Spy Named Orphan próbuje rozwiązać Roland Philipps, brytyjski pisarz i wydawca, zaś prywatnie wnuk Sir Rogera Makinsa, który jako ostatni angielski dyplomata widział Macleana przed jego ucieczką do ZSRR. Makins spotykając Macleana w holu ministerstwa, odbył z nim niezobowiązującą rozmowę, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że jego rozmówca jest od jakiegoś czasu pod obserwacją. Brytyjczycy liczyli bowiem na to, że Macleana uda się złapać na gorącym uczynku, podczas przekazywania Rosjanom tajnych dokumentów. Jednak to właśnie po tym przypadkowym spotkaniu, Maclean dosłownie rozpułynał się w powietrzu, by dopiero po kilku latach ujawnić się już w Moskwie.

Szpiegowska działalność Macleana mogła być odkryta wcześniej przynajmniej kilka razy. Sprzyjało mu jednak nie tylko nieprawdopodobne szczęście, ale także Kim Philby, który z racji zajmowania wysokiej pozycji w brytyjskich służbach, mógł neutralizować każdy raport, który wspominał o tym, że Sowieci zainstalowali kreta w samym centrum byłego Imperium. Niezwykle niebezpieczne dla Macleana były zwłaszcza zeznania Waltera Kriwickiego, byłego rezydenta NKWD na Zachodzie, który odmówił powrotu do ZSRR i twierdził, że w Foreign Office pracuje trzech radzieckich szpiegów. Brytyjczycy uznali, że muszą go przesłuchać,

choć w tym czasie Kriwicki przebywał w Nowym Jorku. Do Anglii dostał się więc na pokładzie brytyjskiej łodzi podwodnej, czytając w trakcie rejsu Przemięło z wiatrem (sic!). Kriwicki nie potrafił zidentyfikować Macleana z nazwiska, gdyż posiadał zbyt nieprecyzyjne informacje na jego temat. Ostatecznie Brytyjczycy nie podjęli tego tropu, a po jakimś czasie ciało Kriwickiego zostało odnalezione w jednym z waszyngtońskich hoteli z raną postrzałową głowy.

Homer w Kartaginie

Wysłanie Macleana na placówkę w Waszyngtonie, nazywanym przez Rosjan Kartagina, oznaczało że będzie z bliska obserwował tworzenie powojennego porządku. To dzięki tej prestiżowej nominacji uzyskał dostęp do korespondencji, którą prowadzili ze sobą Roosevelt i Churchill, a także informacji o szczegółach amerykańskiego programu atomowego. Jako wyraz uznania dla jego zasług, a także w nadziei, że jego prawdziwa tożsamość nigdy nie zostanie ujawniona, Rosjanie nadali mu kolejny pseudonim operacyjny – Homer.

Podwójne życie jednak musiało nieść ze sobą jakąś cenę. Jeden z jego przyjaciół nazywał go „Sir Donaldem” – uosobieniem profesjonalnego i efektywnego dyplomaty Jej Królewskiej Mości, a także „Gordonem” – od marki ulubionego ginu Macleana – gdy po godzinach pracy wlewał w siebie morze najróżniejszych trunków. Jego alkoholizm przybrał monstrualne rozmiary zwłaszcza w Kairze, gdzie objął stanowisko szefa kancelarii w brytyjskiej ambasadzie. Maclean zdawał sobie sprawę z tego, że informacje przekazywane przez niego do Moskwy nie mają dla Kremla takiej wagi, jak te, które mógł pozyskać w Waszyngtonie. Taka świadomość jedynie pogłębiała jego frustrację i ujawniała jeszcze jedną

Maclean zdawał sobie sprawę z tego, że informacje przekazywane przez niego do Moskwy nie mają dla Kremla takiej wagi, jak te, które mógł pozyskać w Waszyngtonie. Taka świadomość jedynie pogłębiała jego frustrację

niepokojącą cechę: skłonność do autodestrukcji. Zresztą największą zaletą książki Philippsa jest nie tylko zgromadzenie i uporządkowanie epizodów z życia Macleana, ale przede wszystkim wiarygodne ukazanie jego skomplikowanej

osobowości. Był to człowiek, który podczas niemieckich nalotów na Londyn spędzał noce na dachu swojego ministerstwa, gasząc bomby zapalające, zanim spowodują pożar całego budynku, a w tym samym czasie przekazywał Moskwie wszystko, co kiedykolwiek wpadło mu w ręce, siejąc w ten sposób zniszczenia zupełnie innego rodzaju.

Wewnętrzne rozdarcie przejawiało się nie tylko w pijackich ekscesach, ale również w zaskakujących deklaracjach, które Maclean wygłaszał zwłaszcza w gronie najbliższych przyjaciół. Począwszy od tych zupełnie niewinnych, dotyczących na przykład tego, że Cztery kwartety Thomasa Eliota są dekadencje, a kończąc na stwierdzeniu, że chciałby wykonać skok wiary, „który przekonałby go o słuszności komunizmu”. Jednak tego typu wypowiedzi brano na ogół za przejaw prowokacji lub po prostu przemęczenia i stresu. Były bowiem tak absurdalne, że postanowiono zastosować wobec nich najlepszą angielską taktykę: udawać, że w ogóle nie miały miejsca.

Rosyjski alfabet

Ujawnienie istnienia Piątki z Cambridge było dla Brytyjczyków ogromnym szokiem. Z tego powodu całą literaturę na jej temat można traktować nie tylko jako sposób na radzenie sobie z traumą, ale wręcz wyraz tęsknoty za możliwością anulowania tego epizodu współczesnej historii Albionu. Nie inaczej jest z książką Philippsa, w której między wierszami można odczytać pytanie: jak to było możliwe? Na pierwszy rzut oka odpowiedź wydaje się bardzo prosta. Myśl, że Maclean mógłby zdradzić tak prestiżową instytucję jak Foreign Office, dla jej pracowników była po prostu niedorzeczna. Nawet wtedy, gdy on sam po pijanemu był w stanie zapytać jednego z przyjaciół: „Co byś zrobił, gdybym powiedział, że byłem agentem komunistów? Doniósłbyś na mnie? To powinieneś to zrobić, bo naprawdę nim byłem”. To jednak nie wszystko. Maclean był przykładem kogoś, kto wyciągnął trafne wnioski ze sposobu, w który go wychowywano. Jeśli wszędzie dookoła premiowano daleko posuniętą powściągliwość w formułowaniu własnego osądu rzeczywistości, to dla Macleana konsekwentnym mogło się wydawać zachowywanie prawdziwych motywacji tylko dla siebie. Żeby go zdekonspirować potrzebne było więc nie tylko szczęście, ale także spojrzenie z zewnątrz. Zespołowi kierowanemu przez genialnego amerykańskiego lingwistę, Mereditha Gardnera udało się ustalić, że Rosjanie prowadzili w Waszyngtonie agenta o pseudonimie Gomer. Błąd polegał na nieuwzględnieniu faktu, że w rosyjskim alfabecie nie występuje litera h. Na tej podstawie w kręgu podejrzeń znalazł się dyplomata Paul Gore-Booth, gdyż przyjęto założenie, iż Gomer stanowi niemal anagram pierwszego członu jego nazwiska.

Maclean był przykładem kogoś, kto wyciągnął trafne wnioski ze sposobu, w który go wychowywano

W wymuszonej sytuacji eksfiltracji do Moskwy towarzyszył Macleanowi Guy Burgess, który zabrał ze sobą dwie

powieści Agathy Christie, *Zabójstwo Rogera Ackroyda* oraz *Tajemniczą historię w Styles*. Na wszelki wypadek Burgess odgrywał więc rolę... Rogera Styleasa. Zaś Brytyjczycy, którzy zdali sobie sprawę z ogromu zdrady Macleana, początkowo nie chcieli przyznać się do tak dotkliwej porażki i zwlekali z powiadomieniem Amerykanów o ucieczce, tak długo, jak to tylko możliwe. Można to zresztą zrozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę reakcję ówczesnego sekretarza stanu USA. Gdy dowiedział się, że chodzi właśnie o Macleana, krzyknął: „Na Boga, on wiedział wszystko!”.

Torys i komunista

Autor książki do pewnego stopnia stara się pomniejszyć wymiar zdrady Macleana, podkreślając choćby to, że prowadzone przez niego podwójne życie, o którym wiedziała jedynie jego żona, było koszmarem. Tę sugestię można jednak skwitować następująco: był to koszmar z wyboru. Trudno zresztą tłumaczyć racje nawet najbardziej ideowego komunisty, jeśli pomagał Stalinowi po czymś tak potwornym jak wielki terror. Z pewnością nie można Macleanowi odmówić jednego: konsekwencji. Philipps podkreśla, że choć nie tylko on zdecydował się na ucieczkę z Londynu do Moskwy, to wśród współzdrajców wyróżniała go postawa, w której brak było oznak jakiegokolwiek nostalgii za Wielką

Brytanią. Wobec swoich mocodawców w pewnym momencie wyraził nawet życzenie, żeby mówić o nim per Donald Donaldowicz Maclean. Ocenie polityki zagranicznej Zjednoczonego Królestwa poświęcił jednak książkę, a także kolekcjonował powieści szpiegowskie takich autorów jak Graham Greene, chętnie eksplorujących temat miłości, lojalności i zdrady. Nawet on nie mógł zatem całkowicie zdystansować się wobec kultury, która go ukształtowała. Zresztą do końca swoich dni Maclean zachowywał się w taki sposób, że trafna pozostawała wypowiedziana niegdyś o nim opinia: „Wygląda jak torys, ale mówi jak komunista”.

Błażej Gębura

Autor jest doktorem filozofii. Zajmuje się głównie filozofią religii, metafizyką i epistemologią. Publikuje też teksty poświęcone współczesnej literaturze brytyjskiej.

Roland Philipps, *A Spy Named Orphan: The Enigma of Donald Maclean*, Vintage, London 2019.